

Józef Kalisz 20 lat później

Informacja o śmierci Józefa Kalisza (więcej na s. 4), byłego głównego geodety kraju, przypomniła mi, że pierwszy wywiad, który ukazał się na łamach *GEODETY*, przeprowadziliśmy właśnie z nim. Rozmowa ukazała się w trzecim numerze miesięcznika wydanym w sierpniu 1995 r. Nieskromnie dodam, że był to również mój pierwszy wywiad w życiu. Tytuł daliśmy mocno na wyrost: „Ranga geodety rośnie”.



Sekretarz stanu w MGPIB Józef Kalisz i redaktor Katarzyna Pakuła-Kwiecińska, lipiec 1995 r.

Jako wsparcie wzięłam na tę rozmowę fotografa amatora i zaprzyjaźnionego dziennikarza prasowego. Z dziennikarzem spotkałam się godzinę wcześniej, żeby omówić tematy, które mieliśmy poruszyć w wywiadzie. Po przejrzeniu mojej listy pytań, stwierdził, że on nie ma tu nic do roboty, bo sama doskonale sobie poradzę, i zostawił mnie z całym tym paszтетem. Byłam przerażona, ale zdeterminowana. Z moim obecnym doświadczeniem całą tę rozmowę przeprowadziłabym, oczywiście, inaczej. Ale i tak uważam, że znalazło się w niej kilka elementów, do których warto wrócić ze względu na koloryt tamtych czasów i długą drogę, jaką przeszliśmy przez tych blisko 20 lat. Zobaczmy, jak sprawdziły się przewidywania Józefa Kalisza.

Latем 1995 r. prowadzono w kraju przygotowania do reorganizacji tzw. centrum gospodarczego, która zyskała już akceptację rządu. Przymierzano się do utworzenia Głównego (lub Centralnego) Urzędu Katastru, Geodezji i Kartografii na wzór Urzędu Nadzoru Budowlanego. „Mamy już przygotowany projekt ustawy o państwowej służbie geodezyjnej. Trwają prace zespołu pod przewodnictwem wicepremiera Kołodki nad uporządkowaniem podatku od nieruchomości” – powiedział Kalisz. Jak wiemy, urząd rzeczywiście powstał, ale bez katastru w nazwie, a kataster i podatek katastralny stały się wkrótce w kręgach politycznych pojęciami skazanymi na banicję.

„Musi dojść do consensusu między dwoma ministrami, którzy dzisiaj odpowiadają za geodezję, tj. ministrem rolnictwa i ministrem gospodarki przestrzennej. Po reorganizacji centrum geodezja musi być w gestii jednego resortu lub w ge-

stii premiera”. Okazało się, że musi, to tylko na Rusi, a w Polsce – jak kto chce.

„Związek Pracodawców porusza temat nie tylko wojewódzkich biur, ale również środowisk i instytutów naukowych. Jedno jest pewne, nie mogą to być podmioty działające na zasadzie konkurencji dla jednostek funkcjonujących na ogólnych zasadach rynkowych”. Jaki dzisiaj koń jest, każdy widzi.

Na pytanie: „Czy nie uważa pan, że w Polsce jest za dużo geodetów uprawnionych?”, uzyskałam odpowiedź: „Często podmioty, które działają na zasadach rynkowych, podnoszą temat niezdrowej konkurencji czy cen dumpingowych, które są stosowane przez geodetów uprawnionych. Tylko że ja pamiętam jeszcze taką historię, nie tak bardzo odległą, kiedy podstawowym zarzutem w stosunku do geodezji było to, że jest grupą zawodowo niewydolną, bo na opracowanie prostej dokumentacji czeka się ileś tam lat”. Tak więc problem nabrzmiewał dwie dekady. Gdyby przyjrzeć mu się wcześniej, może nie doszłoby do takiej nadprodukcji geodetów i jatki cennej, z jakimi obecnie mamy do czynienia.

I kontynuuje mój rozmówca w tonie optymistycznym: „Jeżeli zostanie wprowadzony na wzór krajów zachodnich kataster wielozadaniowy, nad którym wszyscy pracujemy, to wydaje mi się, że dla firm pracujących na rynku geodezyjnym będzie wystarczająca liczba zleceń. (...) Nie należy zapominać o programie budowy autostrad. Pierwszy przetarg na autostradę Wrocław–Kraków, czyli A4, został już ogłoszony. Nie obawiałbym się więc tego, że geodeci nie będą mieli co robić”. Pudło. Pewnym usprawiedliwieniem nadmiernego optymizmu sekretarza stanu może być tylko to, że trudno było wów-

czas przewidzieć tak szybki postęp techniczny. Możliwe, że gdybyśmy do dzisiaj mierzyli taśmą i ręcznie uzupełniali rejestry, pracy wystarczyłoby dla wszystkich.

„Nie ma w kraju jednolitego systemu informacji o terenie. Funkcjonuje kilka systemów i na pewno te wątpliwości czy zarzuty, że lansuje się takie czy inne narzędzie do realizacji systemu informatycznego, są trochę na wyrost, choćby ze względu na to, że my jako resort będziemy dążyć tylko do ustalenia pewnych standardów”. No tak, nadal nie ma ani jednolitego SIT, ani, co gorsza, porządných urzędowych standardów.

Na zakończenie dodajmy, że po pierwsze, Józef Kalisz walenie przyczynił się do reaktywacji Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii po 10 latach niebytu. Po drugie, był wprawdzie głównym geodetą kraju najkrócej ze wszystkich, bo tylko nieco ponad dwa miesiące, co wiązało się ze zmianami organizacyjnymi w administracji, ale za to był jedynym o tak wysokiej randze w strukturze administracji publicznej (po 1989 r.)

Dziś myślę, że Józef Kalisz, wówczas sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa, wykazał się sporą odwagą, zgadzając się na rozmowę z redaktorką komercyjnego, dopiero co powstałego i przez to prawie nieznanego czasopisma. Udało się z nim umówić praktycznie od ręki, co również zasługuje na podkreślenie, zwłaszcza w kontekście naszych późniejszych doświadczeń z urzędnikami wysokiego szczebla.

Na pewno nie był wrożką, sporo jego postulatów się nie spełniło, mimo że były całkiem rozsądne i... nadal pozostają aktualne. Ale to ostatnie to już „zasługa” jego następców.

Katarzyna Pakuła-Kwiecińska